Nr. 267. We Lwowie — Wtorek 26 Września 1899. **Rok XXXIX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 - Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarich Lessner Wollzeile 6 Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct od wyrazu.

Z sytuacyi.

Wiedeń d. 24 września.

Z naprężeniem oczekujemy wiadomości o rozstrzygnięciu przesilenia ministeryalnego w Wiedniu. Idzie tu nie tylko o to, kto będzie następcą hr. Thuna, lecz zarazem, jaki charakter ma mieć ministerstwo, które przyjdzie do steru. O dwóch ewentualnościach jest na razie mowa: o gabinecie z ks. Alfredem Lichtensteinem na czele i o ministerstwie urzędniczem. Wedle ostatnich doniesień pierwsza ewentualność jest dosyć wątpliwa, to wszakże pewna, że w gabinecie ks. Lichtensteina mogliby zasiąść obok urzędników także mężowie, mający przyjaciół polityczych na prawicy Izby a gabinet taki byłby dla elementów, z których się składa większość, przyjaźnie usposobionym. Natomiast gabinet urzędniczy, powołany w pierwszym rzędzie do zniesienia rozporządzeń językowych, gabinet nietylko wyłącznie niemiecki, ale zarazem centralistyczny, nie dawałby żadnej rękojmi, że będzie sprawował rządy, licząc się w należyty sposób z naszemi zasadami i dążeniami. Rzeczą jest naszem zdaniem, niewątpliwą, że gabinet złożony tylko z reprezentantów niemieckiej biurokracyi, musiałby się spotkać na prawicy w ogóle, nie wyjmując posłów polskich, z opozycyą.

Jeżeli gabinet Thuna, mający za sobą cyfrowo obliczoną większość parlamentu, słabą wprawdzie, ale jednak większość rzeczywistą, nie jest w stanie parlamentu w ruch wprowadzić, to i nowo powstającemu gabinetowi nie będzie to łatwiejszem, zwłaszcza jeżeli szef jego nie nada mu kierunku przychylnego zasadom reprezentowanym przez stronnictwa autonomiczne, nie będzie miał za sobą życzliwego usposobienia kilku grup parlamentu (partya katolicko-ludowa, konserwatywna większa własność, Polacy, południowi Słowianie, oraz grupa antysemitów) a ze strony Czechów przynajmniej nie spotka się z obstrukcyą. — Jakież bowiem stanowisko byłoby gabinetu niemiecko-biurokratycznego wobec parlamentu?

Spotka on zawziętych przeciwników pomiędzy wszystkimi skrajnymi żywiołami: a więc: socyalistami, Niemcami stojącymi na radykalno-narodowem stanowisku i antysemitami, natrafi, po zniesieniu rozporządzeń językowych u Czechów, łącznie z większą własnością na gwałtowną opozycyę a wreszcie spotka się z usposobieniem nieprzychylnem Polaków i partyi katolicko ludowej. Słowem znajdzie poparcie tylko chyba w liberalnej większej własności niemieckiej i nielicznej grupie niemiecko-postępowej, co wszystko razem nie wyniesie nawet ¼ części parlamentu.

Gabinet tedy urzędniczy wobec parlamentu utrzymać się nie może. Jeżeli zaś taki gabinet ma rządzić § 14, to nie widzimy istotnie potrzeby zmiany dzisiejszych stosunków. Przeciwnie stokroć w takim razie wolimy rządy na podstawie § 14 kierowane przez Thuna jako szefa gabinetu, lub przez kogoś innego, należącego do grupy konserwatywno-autonomicznej, aniżeli rządy niekonstytucyjne gabinetu niemiecko-urzędniczego, w którym zasady nasze wcale reprezentowaneby nie były.

Przytem raz jeden jeszcze chcemy przypomnieć z całym naciskiem, że jeżeli liczy ktokolwiek na ewentualność sojuszu Polaków z liberalną partyą niemiecką, na oderwanie się od owych elementów, które nam zasadami są bliższe, ten przerachuje się stanowczo. Dla takiego sojuszu Koło polskie żadną miarą pozyskać się nie da.

Ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 24 września.

Sprawozdanie nasze ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie uzupełnić musimy podaniem przemówień pp. Chylińskiego, Zajączkowskiego i referenta p. Beaupré'go.

Przemówienie prezesa komitetu zjazdu, p. Chylińskiego, opiewa:

W imieniu komitetu zjazdowego mam zaszczyt zagaić drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie i powitać serdecznie przybyłych z różnych stron gości, kolegów-pobratymców. Niestety zaraz na wstępie wyrazić muszę żywe ubolewanie, że prawie w ostatniej chwili zakazano udziału w zjeździe naszym kolegom z Zalitawii. Ślemy im z tego miejsca serdeczne pozdrowienie, a nie wątpimy, że zechcą się solidaryzować z naszemi uchwałami. (Wybornie! Brawo!)

Zebraliśmy się w chwili dla wewnętrznej sytuacyi bardzo doniosłej, może przełomowej, a jakkolwiek cel i program naszego zjazdu ograniczony jest do spraw natury bardziej ogólnej, lub do kwestyj, dotyczących techniki dziennikarskiej, a nie porusza aktualnych momentów bieżącej polityki, to jednak sam fakt, że w krótkim czasie zebraliśmy się po raz wtóry na wspólne narady, jest wymowną wskazówką, że także polityczne położenie wymaga naszego wzajemnego zbliżenia się, porozumienia, wspólnej pracy i wspólnej obrony. (Wybornie! Brawo!) Nietylko więc szczery popęd serca ku pobratymcom, ale także istotne interesa polityczne sprawiają, że nasze stosunki coraz bardziej się rozwijają, wzmacniają i utrwalają. Utrzymanie tych stosunków jest dla nas tem łatwiejszem, ile że tak my, jak nasi pobratymcy, w praktycznem życiu politycznem kierujemy się umiarkowaniem i wyrozumieniem, liczymy się zawsze z potrzebami państwa i z warunkami jego rozwoju, rządzimy się prawem i sprawiedliwością, a żądamy tylko tego, co jest istotą nawet obecnej konstytucyi: równouprawnienia i swobodnego rozwoju wszystkich ludów, zjednoczonych pod berłem naszego wspaniałomyślnego monarchy. (Huczne oklaski).

Jestto szeroka podstawa, na której obok przedstawicieli ludów słowiańskich znajdujemy także poważny i tak nam sympatyczny odłam reprezentacyi niemieckiej w parlamencie; jest to podstawa, z której jedynie wyróść może wewnętrzny pokój, a z nim uzdrowienie parlamentarnych stosunków. Tego pokoju pragniemy wszyscy dla normalnego rozwoju wszelkich publicznych i cywilizacyjnych interesów państwa, ale pokój ten nie może być ani narzucony, ani wymuszony. (Huczne oklaski. Wybornie!) Świadomi tego, iż w praktycznem życiu politycznem znaczną rolę odgrywają kompromisy i ustępstwa, nie zachowujemy się odpornie wobec prób porozumienia i zgody, ale żadną miarą nie dopuścimy, aby przy tem narażone były na szwank w jakiejkolwiek mierze nasze zasady polityczne i żywotne interesa krajów i narodów, których opinię przedstawiamy. A jeżeli kiedy, to w obecnej chwili trudnej i niepewnej, w chwili, gdy nie jest wykluczoną możliwość, że w politycznej praktyce tryumfować mogą przeciwne nam zasady, podwójnie trzeba zamanifestować nasze zasady, i z tem większą energią stanąć w ich obronie w tej niepłonnej nadziei, że jak wszystko nienaturalne i wymuszone, tak i podobny tryumf przeciwnych nam zasad mógłby być tylko objawem chwilowym i przejściowym. (Oklaski).

Wiemy i czujemy, że nietylko obecny moment polityczny zgromadził nas tutaj, po nad nim unosi się szersza idea łączności i solidarności ludów słowiańskich w Austro-Węgrzech. Nie miejsce rozwodzić się tu szeroko nad tą ideą, tak rozmaicie pojmowaną, tłomaczoną i wyzyskiwaną, ale zaraz przy rozpoczęciu naszych obrad zaznaczyć i stwierdzić należy, że idea ta, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek formie wystąpi, nie może dążyć do zatarcia narodowych indywidualizmów, nie może, jak się wyraził jeden z głośnych pisarzy, przetopić nas na coś innego, jak to, czem nas stworzyła historya, nie może przytłumić naszej narodowej odrębności, która się ujawnia w naszej religii, w naszym języku ojczystym, w naszych tradycyach narodowych i w tem wszystkiem, co stanowi ducha i treść naszej cywilizacyi. (Oklaski).

W obronie tych najdroższych skarbów, które w nieskalanej czystości przekazać winniśmy przyszłym pokoleniom, leży podobieństwo naszych narodowych nieszczęść i wspólność naszych walk, które toczymy i toczyć będziemy. W obronie tych skarbów nie cofniemy się przed żadną pracą, żadną ofiarą, żadną walką. (Huczne oklaski).

Jedną z dziedzin takiej wspólnej pracy jest obecny zjazd. Dziennikarstwo zdobyło sobie wielką siłę w społeczeństwie, ale też dlatego ciąży na niem wielka odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Jak każda siła, tak i ono może działać ożyczo i twórczo. Ale może także nieść społeczeństwu nieszczęście i spustoszenie. Jakimi środkami, drogami i sposobami możemy najlepiej i najskuteczniej służyć społeczeństwu, jak godnie, poważnie, rozumnie możemy spełniać nasze obowiązki obywatelskie, aby dorzucić choć jeden promyk do powodzeń i radości naszych narodów: oto cel naszych zjazdów. Oby ten cel został w całej pełni osiągnięty. Z tem życzeniem ogłaszam drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich za otwarty.

Wreszcie mowca podziękował najserdeczniejszemi słowy reprezentacyi stoł. król. miasta Krakowa p. prezydentowi Friedleinowi za poparcie i życzliwość, okazaną dla zjazdu. (Huczne oklaski).

Przemówienie prezesa towarzystwa dziennikarzy polskich p. Liberata Zajączkowskiego brzmiało:

Jeżeli prawie każdy dziennikarz z osobna szczyci się pewnym wpływem, to jakaż wielka siła tajemnicza tkwić musi we wspólnej akcyi dziennikarskiej, zwłaszcza gdy ona służyć ma sprawie narodowej, już z samej siebie arcypotężnej. Zjazdy nasze zmierzać powinny do takiej wspólnej akcyi. U was i u nas w całej Słowiańszczyźnie panowie, dziennikarz to gorący patryota, agitator, dla którego dziennik jest tylko bronią patryotyczną i placówką czujną.

Stąd też zjazd dziennikarzy słowiańskich, to kongres patryotów i polityków narodowych, to wielka poufna narada, której znaczenie w tem, że mamy możność wzajemnego zrozumienia się i wniknięcia w tajniki interesów naszych politycznych. Dobrze się złożyło, że już zaraz drugi zjazd nasz odbywa się na ziemi polskiej, bo im prędzej prysną lody nieufności między nami, im rychlej zacisną się węzły przyjaźni politycznej, tem lepiej dla sprawy, której służymy.

Wspólność naszych dążeń rysować się zaczyna w coraz wyraźniejszych konturach. W miarę, jak narody słowiańskie dochodzą do poczucia samodzielności indywidualnej, ginie obawa owego wielkiego morza słowiańskiego, którego się lękano. Widzimy, że dziś każdy naród słowiański pod wpływem swej tradycyi historycznej, odrębnego ustroju społecznego, temperamentu, a przedewszystkiem pod wpływem rozbudzonych aspiracyj politycznych stanowić pragnie odrębną indywidualność polityczną, dążącą do bytu narodowego na tle swoich praw historycznych.

Wobec takich prądów płonną jest obawa, ażeby wzajemne zrozumienie naszych interesów i solidarna obrona tychże, grozić mogły zatratą indywidualności.

Tej obawy my Polacy już dziś nie podzielamy; zbrojni w wielką tradycyę historyczną, zbrojni w kulturę zachodu, zbrojni w gorzkie i krwawe doświadczenia polityczne, a przedewszystkiem zbrojni w niezachwianą wiarę w naszą przyszłość polityczną, śmiało szukamy przymierza z Wami, bo tak nam każe polityka narodowa. Ona nam każe dopominać się poczesnego miejsca w Słowiańszczyźnie, ona nam każe szukać przyjaciół wśród Słowian, każe nam bronić praw waszych w przekonaniu, że i wy piórem i słowem bronić będziecie praw naszych tam, gdzieby je gnębiono i gdzieby nam odmawiano warunków do narodowego bytu i politycznej swobody.

Wzajemna więc obrona interesów politycznych narodów słowiańskich, na tle dobrego zrozumienia tychże interesów, niechaj stanowi podstawę do solidarności naszej i wspólnej akcyi dziennikarskiej dla dobra każdego narodu słowiańskiego z osobna i wszystkich razem, W imię tych dążeń mam zaszczyt serdecznie panów powitać imieniem towarzystwa dziennikarzy polskich. (Huczne oklaski).

Referat dra Antoniego Beaupré'go opiewał:

Mówić o znaczeniu i wpływie prasy przed zgromadzeniem dziennikarzy byłoby to samo co nosić sowy do Aten, — ale wobec odrębnych stosunków, w jakich się rozwijają i żyją narody słowiańskie, prasa słowiańska zajmuje także wyjątkowe stanowisko; — bo jeżeli gdzieindziej dziennikarstwo stało się tylko niejako uzupełnieniem codziennych potrzeb życia, u ludów słowiańskich jest ono przedewszystkiem potężną dźwignią narodowego bytu, jest dzielnem narzędziem obrony wśród walk nieustannych, jakie te ludy staczać muszą ze stokroć potężniejszymi i lepiej uzbrojonymi nieprzyjaciółmi. To też śmiało twierdzić można, że obowiązki, zadania i cele prasy słowiańskiej wybiegają po za przeciętny szablon dziennikarskich powinności — i że ma ono do spełnienia posłannictwo znaczniejsze, aniżeli reszta europejskiej prasy. Przedmiotem niniejszego referatu będzie właśnie krótkie omówienie tych zadań.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, czy solidarność słowiańska rzeczywiście istnieje, czy praktycznie jest stosowana i czy przynosi odpowiedni pożytek narodom słowiańskim, to jak sądzę odpowiedź musiałaby wypaść przecząco. Można wprawdzie skonstatować pojedyncze objawy wspólnego działania na polu politycznem, — pewną wzajemność na polu literackiem będącą zresztą dziełem jednostek, ale solidarność w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, któraby narodom słowiańskim wytknęła wspólny program i popchnęła je na wspólną drogę społecznego i kulturnego rozwoju, — taka solidarność dotychczas się nie wytworzyła. A pochodzi to

ZŁUDZENIE.

Pan Jacenty był kawalerem. Przekroczył śmiało, jak powiada Horacy — *pede lib ero* „wolną stopą" pięćdziesiątkę, a nawet zabrnął grubo w sześćdziesiątkę i zawiesił oddawna wszelkie projekty matrymonialne na kołku. Czy tam kiedy pod misternie zaczesanym „falszem" od tyłu głowy, na szeroką łysinę, nie nurtowały takie projekty, czy pod zapiętym dziś pod szyję surdutem nie zabiło kiedyś żywiej serce — to inna rzecz. Mogłaby coś o tem powiedzieć tajemna skrytka w biurku pana Jacentego, gdzie spoczywały, jak może i na dnie jego serca, spłowiałe wspomnienia: zżółkłe kartki, zwiędłe kwiatki i kawałki wyblakłej wstążeczki. Ale na to padał już pył starości, bo innego pyłu w mieszkaniu pana Jacentego choćby ze świecą szukać.

Pamiętała o tem panna Ludwika, siostra pana Jacentego, która prowadziła gospodarstwo i dbała o wszelkie jego wygody. I jej losy nie dały stworzyć własnej rodziny. Jakoś się tak nie złożyło, i ta druga połowa serca, którą wedle legendy wschodniej stwórca włożył w pierś inną, nie odnalazła w porze właściwej. Czy jej panna Ludwika szukała, to jej tajemnica, do której wdzierać się nie myślimy. Zapewne jednak nie obyło się bez tego, bo któż w wiośnie życia nie szuka i nie znajduje serca, aby się nieraz przekonać, że się krwawo omylił. Snać panna Ludwika na omyłki podobne narażać się nie chciała, bo dotrzymała bratu towarzystwa i wytrwała w staropanieństwie. Może i ona miała swą sekretną skrytkę gdzieś na dnie serca, ale taiła ją równie zazdrośnie, jak pan Jancenty, bo z czasem sekrety nabierają powagi niemal świętości.

I żyli sobie staruszkowie szczęśliwie. Pan Jacenty dobijał do emerytury, panna Ludwika gospodarowała zawzięcie w mieszkaniu starrej dzielnicy, oboje zaś lubili spokój, ład systematyczność.

Gdy jednak czasami, zapłonęła wieczorem lampa, pod kosztownym abażurem, ręką panny Ludwiki wyciętym; gdy zegar cykał monotonnie, a kanarek, spadłszy z prętka, robił rumor w klatce, pan Jacenty odrywał się od czytania gazety i wodził w zadumie oczyma po kątach zasnutych cieniami, panną Ludwika zaś mieszkając w szklance herbatę, odzywała się nagle:

— Już to, Jacusiu, nie zaszkodziłoby w domu jakie maleństwo.

— A jakże! — mruczał półgębkiem pan Jacenty — przypomniało się babie, a tu babie sto lat...

— Bo też ty, Jacusiu, pamiętasz, z panną Zofią...

Pan Jacenty zrywał się wtedy z pasyą, rzucał gazetę i, nie dając skończyć siostrze, wołał:

— A ty z panem Władysławem!... Mądrzyście oboje byli, nie ma co gadać.

Na tem kończyła się zwykle zagadkowa wymiana zdań, a gdy panna Ludwika poruszała sprawę wzięcia jakiego dziecka na wychowanie, pan Jacenty opierał się stanowczo:

— Może z przytułku? Albo z bruku? Przyniesie to, Bóg wie, jakie instynkta, jakie wrodzone lub dziedziczne ułomności i potem dochowasz się gagatka. Nie chcę i basta! Gdyby się zdarzyło dziecko z ubogiej ale porządnej rodziny, to co innego.

Ale takie dziecko się nie znalazło i mieszkanko starokawalerskie i staropanieńskie w starej dzielnicy miało zawsze tylko dwoje gospodarzy.

Było to raz w dniu letnim, kiedy Stare Miasto grzeje się na słońcu i młodnieje. Siwe mury nabierają wtedy złotego blasku, wieżyce kościołów płoną, dachówki się rumienią, a w wąskich ulicach wre życie całą pełnią ruchu i wrzawy.

Panna Ludwika wracała z miasta po obiedzie, gdy przed swym domem spostrzegła dziwną grupę. Na progu kamiennym siedziało paroletnie bobo w jasnej sukience i gniotąc sobie oczy piąstkami, wśród łez wołało:

— Ce do mamy!... ce do mamy...

Potem zbrukane kurzem i oblane łzami rączęta uroczyście ocierało o sukienkę, która otrzymała na przodzie dodatkowe, a wielce obfite i fantastyczne desenie Przed dziecięciem stały dwie kumoszki staromiejskie i kiwały znacząco głowami:

— No widzicie, moja pani, do czego to już dochodzi na świecie. Takie ci uchowane dzieci podrzucają!

— Jabym taką matkę na wolnym ogniu piekła.

— Jużci, moja pani, pewnikiem by należało.

Stopniowo zaczęła się grupa powiększać, zagradzając przejście na chodniku. Panna Ludwika przedarła się przez tłum do dziecka i zapytała najbliższej kumoszki:

— Co się stało?

— A no, przecie pani widzi. Podrzucono dziecko i tyle.

— Ale może zbłądziło maleństwo?

— A jakże, zabłądziło! Kiedy takie uchowane dziecko siedzi i tylko beczy, nie wiedząc, gdzie się obrócić, to jużcić je podrzucono. Gdzieby tam matka takiego dużego pędraka zgubiła

Panna Ludwika usiłowała wybadać malca, ale nadaremnie.

— Ce do mamy! ce do mamy! — to było wszystko, co biedactwo powiedzieć mogło.

— Cóż teraz z niem zrobić? Przecież nie można go tu zostawić?

— A no, jużci trza do policyi..

Pannę Ludwikę niemile to dotknęło.

— Ja je zabiorę do siebie! — powiedziała stanowczo.

Tymczasem znalazł się i stróż bezpieczeństwa publicznego, który na propozycyę panny Ludwiki odpowiedział z powagą:

— „Możno" — i zanotował adres w książeczce.

Kumoszki pokiwały głowami i jedna z nich, znacząco patrząc na drugą, powiedziała szeptem:

— Jużci to nie bez kozery. On stary kawaler, ona stara panna. Ani chybi to podrzutek.

— Et, nie gadałaby pani nie wiedzieć czego. Oboje stare graty.

— Moja pani, albo to w starym piecu dyabeł nie pali?

I po tej konkluzyi rozeszły się, niosąc najświeższą wiadomość w uliczkę Starego Miasta.

A panna Ludwika wchodziła w tej chwili do swego mieszkanka, niosąc na ręku zapłakaną dziecinę.

Pierwsza powitała pannę Ludwikę potokiem okrzyków stara Marcinowa

— Jezus! Marya! A to co? Skąd pani wzięła tego pędraka? Śliczny dzieciak, na psa urok!... A nie będziesz ty beczał, nieboraku, toż cię nie zjem!

Lecz już krzyk dziecka wywabił z pokoju pana Jacentego, który rozkrzyżowawszy ręce we drzwiach, pytał:

— Ludwisiu, co to znaczy?

Panna Ludwika w krótkich słowach opowiedziała przygodę i zakończyła:

— Spodziewam się, że nie odtrącisz biedactwa, które nam sama Opatrzność zsyła?

— Ależ — zauważył pan Jacenty — rodzice tego dziecka się znajdą. My nie mamy go prawa zatrzymywać.

Marcinowa, która podzielała zdanie kumoszek, wzruszyła tylko ramionami.

— Ale! rodzice!... Szukaj wiatru w polu... Chcieli się pozbyć gęby i pozbyli.

(C. d. n.)

zapewne ztąd, że pojęciu solidarności słowiańskiej nadawano niekiedy zbyt obszerne znaczenie, łącząc ją niemal z pojęciem narodowej asymilacyi, że zbyt często niepowołane ręce podnosiły sztandar słowiański, że wreszcie usiłowano ideę słowiańską zagarnąć, jako monopol jednego słowiańskiego szczepu.— Te rozmaite usiłowania przyniosły tylko szkodę sprawie słowiańskiej, gdyż wywołały pewną, wcale uzasadnioną nieufność — wzbudziły podejrzenie, że pod osłoną ogólnego słowiańskiego hasła, kryją się egoistyczna polityczne cele. Jeżeli bowiem pretekstem słowiańskiego zjednoczenia tłomaczono i niekiedy usprawiedliwiano jedno z najsroższych prześladowań narodowych, jakie pamiętają dzieje ludzkości, jeżeli polityka uznawana jako specyficznie słowiańska potrafiła podawać rękę najsroższym wrogom Słowiańszczyzny i sprzymierzać się z nimi dla zgniecenia jednego z przodowniczych słowiańskich plemion — to ta nieufność była więcej niż uzasadniona, a zarzuty podniesiono przeciwko Polakom z powodu ich rzekomej obojętności dla spraw słowiańskich, są bardzo niesprawiedliwe. — Nie przeciwko idei słowiańskiej występowaliśmy, ale przeciwko jej fałszywym prorokom, przeciwko jej identyfikowaniu z systemem narodowego i religijnego ucisku, przeciwko tym wreszcie, którzy ją przeciwstawiali zasadzie narodowego indywidualizmu.

Epoka pierwotnej wspólności słowiańskiej minęła bezpowrotnie. Narody słowiańskie przeszły już okres krystalizowania się i tworzą obecnie organizmy silne, należycie rozwinięte, samodzielne i posiadające wszystkie warunki dalszego samoistnego bytu. Byłoby zatem przedsięwzięciem równie zuchwałem jak szkodliwem, te w sobie zamknięte, żywe i kwitnące organizmy narodowe, wtłaczać w jakieś formy sztuczne, niepewne i niewypróbowane. Zresztą praktycznie rzecz biorąc, wątpić można, czy którykolwiek naród słowiański poddałby się takiej próbie, która ten tylko miałaby skutek, że opóźniłaby lub nawet powstrzymała normalny rozwój narodu, na którego ciele ryzykowny eksperyment byłby wykonany.

Pomijając zatem te fantastyczne mrzonki ogólnej asymilacyi narodów słowiańskich, niepodobna przecież nie uznać, że wobec węzłów wspólnego pochodzenia, pokrewieństwa językowego i ogólnego duchowego powinowactwa, solidarność słowiańska właśnie na gruncie narodowego indywidualizmu najsilniej i najbujniej rozwinąć się powinna; nie ulega zaś wątpliwości, że głównem narzędziem, jakie do tego może i musi być użyte, jest prasa; ona bowiem przedstawia ten gotowy już i w ruch puszczony warsztat umysłowej pracy, który swym rozpędem ogarnąć potrafi całość słowiańskich ludów.

W dalszym przebiegu zjazdu przedstawione będą wnioski praktyczne i ściśle określone, zmierzające właśnie do spożytkowania siły, jaką przedstawia prasa dla wspólnego dobra myśli słowiańskiej; ograniczę się więc tylko do ogólnikowego zaznaczenia kilku kwestyj, które, jak sądzę, mogą być punktem wyjścia naszej wspólnej dziennikarskiej pracy. (D. n.)

Z izby sądowej.

(Cukiernik przed sądem).

Lwów 25 września.

Na sobotniej rozprawie przeciw Czerwińskiemu, okarzonemu o kradzież i oszustwo po wyjaśnieniach przewodniczącego, dotyczących majątkowej pozycyi Turzańskiej, która jako wdowa po wachmistrzu żadarmeryi wyszła za kom. Turzańskiego, przyczem po pierwszym mężu otrzymała znaczny spadek, a mimo to od obecnego swego męża pożyczała pieniądze, Czerwiński oświadczył, że na dwa lata przed sprzedaniem swej realności Turzańskiej, sam Turzański chciał tę realność kupić od niego.

Przewodniczący zebrawszy wszystkie te szczegóły w całość rzekł, że przyszedł do takiego wniosku: albo Czerwiński pieniądze ma i schował je, aby w przyszłości korzystać z nich bezkarnie, albo sprzedaż uczyniono pozornie w celu uniknięcia subhastacyi na rzecz Fogtowej i dodał że w obu wypadkach trzeba było do pomyślnego przeprowadzenia „interesu“ mieć więcej sprytu i inteligencyi niż Czerwiński.

Wotant radca Philip odczytał jeden z listów oskarzonego do Fogtowej, podkreślając przytem wszystkie niedokładności ortograficzne i stylowe, co budziło szaloną wesołość w audytoryum W liście tym Czerwiński zaklinał Fogtową, aby darzyła go znów pierwotnem zaufaniem, „bo w przecimnym razi beńdzi chodził jak trub a ludzi bendom treonfowali“. List kończy się słowami „Tfój zawsze do śmierci — Władyczek“. Podobnej treści kilka listów odczytał jeszcze protokolant. Jeden z listów, w którym Czerwiński nazywa Fogtową najdroższą Filcią, a datowanym jest z 6 października 1897 zwrócił na siebie uwagę trybunału, gdyż pisze tam Czerwiński, że poręczywszy za jakiegoś Gamskiego poniósł dotkliwe straty i chce sobie odebrać życie.

Zastępca pani Fogtowej zaproponował w tej chwili Czerwińskiemu, żeby złożył do depozytu sądowego 25 000 zł. a pani Fogtowa za te pieniądze odstąpi od pretensyj swoich do niego, które wynoszą 40.000 zł.

Potem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Poniedziałkowa rozprawa rozpoczęła się dalszymi zeznaniami Czerwińskiego wobec audytoryum szczelnie tym razem zapełnionem piękniejszą połową rodzaju ludzkiego.

Czerwiński oświadczył, że pieniądze otrzymane od Fogtowej uważał za darowiznę, a nie za pożyczkę, a jednak mimo tego chciał zwrócić jej te pieniądze, lecz zanim zdołał zamiar ten urzeczywistnić, Fogtowa „wsadziła go do kryminału, a za co?“

Na pytanie prokuratora, dlaczego zamiast realność swą ofiarować Fogtowej na pokrycie jej wierzytelności, sprzedał ją i nie przeprowadził interesu parcelacyjnego, skoro sam przyznaje, że w takim wypadku mógłby z realności swej wydobyć ze 70 tysięcy, Czerwiński wikłał się w odpowiedzi i w końcu niepytany odpowiedział, że z 35 tysięcy otrzymanych od Fogtowej, spłacił tylko 22 tysiące dawnych długów, a resztę stracił.

Przew. Na co pan stracił?

Głos z audytoryum. Na aktorkę!

Przewodniczący uspokoiwszy rozweselone audytoryum, spytał Czerwińskiego, ile stracił.

Czerw. Może trzy, może pięć tysięcy.

Przew. No, a cóż się stało z resztą?

Czerw. A no wytłómaczę. Wydałem na restauracyę cukierni i na towary różnorakie.

Przew. Ale w sobotę mówił pan, że pan ma jeszcze z pieniędzy pani Fogtowej 12 tysięcy zł.

Czerw. A no może, jak mnie obsiedli to gadam i to i owo.

Czerwiński opowiadał dalej, że Markowski pojechał „raz“ pożyczyć 1000 zł. od Fogtowej, Fogtowa pożyczyła mu jednak tylko 200 zł. i opowiadała Czerwińskiemu o tem, a wtedy on „wyspowiadał“ się jej „jako Markowskiego objaśnił, że tuzin tysiączków od dobrodziki pożyczył.“ Fogtowa obruszyła się na to i dała mu wówczas list w którym zatwierdziła odbiór tej pożyczki.

Na tem skończyło się przesłuchanie Czerwińskiego w sprawie oszustwa.

Woźny wprowadził do sali drugiego oskarzonego Leopolda Markowskiego, dzierżawcę dóbr cucyłowskich.

Jestto człowiek wzrostu niskiego, szczupły, z sumiastym wąsem i gęstą nieco szpakowatą brodą. Z pod krzaczystych brwi błyszczą małe niespokojne oczy, nader głęboko osadzone. Całość robi wrażenie zasuszonej skórki pomarańczowej.

Po przedwstępnych formalnościach Markowski zaczął szeroko opowiadać, jak to on uwiadomiony przez siostry, iż „Fogtowej dokucza samotność“ zajął się gorliwie usunięciem tej samotności.

Czerwińskiego znał i szanował, więc też „postarał się, aby tych dwoje skleić“. Zdaniem jego, pierwszych 15 tysięcy miało być pożyczką, na którą Fogtowa żądała zabezpieczenia, przyczem prosiła go, aby się sam zajął sporządzeniem aktu notaryalnego.

Przew. Więc pan przedstawiłeś Fogtowej Czerwińskiego jako człowieka kroociowego?

Mark. „Oświadczyłem jej, co wiedziałem, tj. mówiłem, jako Czerwiński ma realność, cukiernię, w której jadają i dzierżawi gront“.

Dalej opowiadał Markowski, że na zapytanie Fogtowej co do charakteru Czerwińskiego, sumiennie go osądził i oświadczył, „jako rzeczona osoba jest człowiekiem uczciwym i rzetelnym, a w pożyciu małżeńskim z nieboszczką żoną był łagodny i cierpliwy“.

Przew. To tak pan mówił Fogtowej. A nam może powie pan coś o żyłce Czerwińskiego do kart.

Mark. A no grywał czasem, ale tylko o szóstaki.

Następnie Markowski opowiadał, jak po pierwszej wizycie była już „bajka“ o pożyczce, a gdy wrócili obaj do Stanisławowa otrzymał list, w którym Fogtowa pisała, że Czerwińskiemu przyobiecanej sumy nie pożyczy.

Wtedy to on odpisał jej, że dziwi się, dlaczego ona „fatygowała“ go i dlaczego boi się dać pieniądze Czerwińskiemu mimo zabezpieczenia notaryalnego.

Przewodniczący radca Gołkowski zwrócił uwagę Markowskiemu na to, że w liście tym obok zdziwienia są także wyrzuty, a nawet zwrot: „teraz dla honorowego załatwienia sprawy musisz pani zgodzić się na pożyczkę“.

Markowski oświadczył, że w istocie według jego zdania tylko udzielenie pożyczki mogło honorwo rozwiązać tę zawiłą sprawę.

Interesami finansowemi „narzeczonych“ nie zajmował się zresztą wcale, a raczej był w nie o tyle wplątany, że od Czerwińskiego chciał raz w ciężkiej chwili pożyczyć 500 zł., ale otrzymał odpowiedź odmowną. Natomiast od Fogtowej faktycznie pożyczył „dwie setki,“ które jednakże zwrócił jej bezzwłocznie.

Przewodniczący przypomniał na to Markowskiemu, że ów „bezzwłoczny“ zwrot nastąpił już po umówionym terminie i to wtedy, gdy wdrożono przeciw niemu i Czerwińskiemu śledztwo karne.

Następnie—mówił Markowski— nie mieszał się on do niczego i nic nie wiedział jak rzeczy stoją. Aż raz gdy zobaczył się z Fogtową, Fogtowa zaczęła wspominać mu o zerwaniu z Czerwińskim, uzasadniając to postanowienie tem, „że Czerwiński dla niej a ona dla niego już za stara“. Markowski sam nie zajmował się wcale tą kwestyą, a tem mniej sprawami, jakie zaszły pomiędzy tem niedoszłem małżeństwem zwłaszcza, że Czerwiński pokazywał mu list Fogtowej potwierdzający zwrot pożyczonych 12.000 zł. Z tego też wnosił, że wszystko pomiędzy niemi jest w porządku.

Przewodniczący zarządził potem przerwę w rozprawie.

Zjazd dziennikarski.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Kraków 24 września.

Wczorajszy raut wydany przez Radę miejską dla uczestników zjazdu zgromadził przeszło 250 osób w salach hotelu Saskiego a że jawiło się sporo pań, więc zabawa przeciągnęła się do godz 4 rano.

Niedzielne posiedzenie rozpoczęło się o godz. ½10. Przewodniczył pierwszy wiceprezes Biankini. Prof. dr. Zwoliński odczytał telegramy dziękczynne dr. Dunajewskiego, ministra Kaizla, dalej dr. Engla z Karlsbadu, dr. Stan. Smolki, St. Wegnera z Poznania, dr. Adolfa Czernego z Pragi, Ludwika hr. Dębickiego posłów dr. Hupki i dr. Roszkowskiego ze Lwowa, Jana Łady, ks. Gorzańskiego z Zakliczyna, od rozmaitych redakcyj pism czeskich itd.

Z porządku dziennego referował p. Prokop Gregr, który urodą swą powszechną zwraca uwagę, o utworzeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego. Po przemówieniach pp. Podgornika, Howorki, Horzicy, Beauprégo, Konopińskiego i Merunowicza, uchalono:

1) Celem urządzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego, poleca się utworzenie komitetów dziennikarskich w każdym kraju słowiańskim, aby między sobą utrzymywały stosunki, zorganizowały korespondentów w swym okręgu i wypracowały ostateczne wnioski dla ustanowienia na trzecim zjeździe dziennikarzy słowiańskich biura korespondencyjnego.

2) centralne biuro korespodencyjne należy utworzyć we Wiedniu a jedna z filij jego winna być w Krakowie.

Następnie poseł dr. August Sokołowski referował o potrzebie wydawania pisma dla spraw słowiańskich. Prócz tej zasady, uchwalono na wniosek p. Szczepańskiego przystępywanie poszczególnych słowiańskich towarzystw dziennikarskich do międzynarodowego związku prasy celem tem łatwiejszego wywierania tam wpływu także na sprawy słowiańskie, jako też na wniosek dr. Zwolińskiego wydawanie po niemiecku pisma politycznego dla spraw słowiańskich i miesięcznika literacko artystycznego, w którymby autorowie pomieszczali swoje prace w języku rodzinnym. Nadto uchwalono potrzebę założenie biura, któreby miało na celu wzajemne informowanie Słowian i zagranicy o sprawach słowiańskich.

O godz. 1 w południe na tem posiedzenie przerwano, a przewodniczący ks. Biankhini zawiadomił, iż zamiejscowi uczestnicy zjazdu złożą w poniedziałek rano u stóp pomnika Mickiewicza wieniec dla wyrażenia hołdu temu znakomitemu polskiemu poecie.

Popołudniu zwiedzali uczestnicy zjazdu osobliwości miasta a o godz. 5 zgromadzili się w dużej sali — Grand hotelu na wspólny bankiet.

Szereg toastów w czasie wspaniałego bankietu, w którym prócz uczestników zjazdu wziął udział tylko prezydent miasta p. Friedlein — rozpoczął prezes komitetu zjazdowego redaktor Chyliński na cześć cesarza. Drugi przemówił prezes zjazdu redaktor *Politik* p. Bretter po czesku pijąc zdrowie Krakowa w ręce prezydenta Friedleina, który następnie toastował na pomyślność i wzrost dziennikarstwa słowiańskiego. Prof. Zdziechowski mówił po czesku a dr. Jaworski w świetnem przemówieniu wykazał, że prawica parlamentarna nie jest innym związkiem, aniżeli stronnictwa, które wypisały na swym sztandarze wolność i równa prawa dla wszystkich. Następny mowca ks. Biankini przemawiał z zapałem wśród ustawicznych oklasków zebranych, przeciw madyaryzacyi Słowian, przeciw rządom „ulicy“ w Austryi i przeciw dążeniu mniejszości niemieckiej do teroryzowania większości. Toast swój zakończył na cześć narodu polskiego, jako przewodnika w solidarności słowiańskiej.

Z kolei mówił redaktor *Hlasu Naroda* Turnowsky, pijąc na rzecz miłości braterskiej Słowian, poczem przemawiał prezes towarzystwa dziennikarzy polskich p. Zajączkowski, toastując na cześć sędziwego przewódzcy czeskiego dr. Riegera. P. Howorka pił zdrowie dr. J. Dunajewskiego, któremu Czesi zawdzięczają uniwersytet czeski w Pradze, a poseł Horzica ks. biskupa Strossmayera. P. Mazzura, Kroat, powitany został długotrwałemi oklaskami. Mówił na cześć narodu czeskiego, jako przedmurza przed germanizmem. P Sokołowski toastował na cześć Słowaków. Następnie mówił p. Tuma z Morawskiej Ostrawy, a szereg toastów zakończył p. Platon Kostecki pięknem „Kochajmy się“.

W czasie bankietu grała muzyka „Harmonii“.

Wieczorem po gogzinie 8 odbyło się uroczyste przedstawienie teatralne. Loże parterowe i pierwszego piętra zajęli uczestnicy zjazdu, parter zapełniła publiczność krakowska. Utwór Vrchlickiego „Dyogenes w beczce“ nagrodzono hucznymi oklaskami — podobnie fragment z „Mazepy“ i „Kościuszko pod Racławicami“. Dyrektor Kotarbiński był przedmiotem owacyi.

Dziś ostatnie posiedzenie zjazdu i wycieczka do Wieliczki.

Kraków 25 września.

Po zagajeniu dzisiejszego posiedzenia zjazdu dziennikarzy słowiańskich, przerwał je przewodniczący Bretter wezwaniem do udania się na Rynek, celem złożenia wieńca chorwackiego i czeskiego u stóp pomnika Mickiewicza. Tutaj zaznaczył Bretter w swej przemowie, że goście słowiańscy składają wieniec największemu polskiemu poecie.

Po powrocie do sali obrad wygłosił redaktor Franciszek Hovorka referat w sprawie utworzenia związku dziennikarzy słowiańskich w monarchii Habsburskiej. Prezydyum ma wybrać z każdej narodowości po jednym lub dwóch członków do komitetu, który ma ustanowić regulamin, oraz statut i przedłożyć je władzom do zatwierdzenia.

Rezolucyę tę uchwalono jednomyślnie.

Z porządku dziennego przystąpiono do wniosków uczestników zjazdu.

Redaktor *Dziennika Polskiego* p. Ostaszewski-Barański postawił wniosek, domagający się dalszego rekursu w sprawie zakazu uczestnictwa w zjeździe dziennikarzy słowiańskich z Węgier.

Następnie p. Alfred Szczepański z Wiednia postawił wniosek w sprawie wyboru komitetu redakcyjnego z 5 członków, który winien się zająć w ciągu r. 1900 wydawnictwem księgi zbiorowej, złożonej z prac oryginalnych w czterech lub pięciu słowiańskich językach.

W księdze tej zamieszczone będą prace wyłącznie treści aktualnej, informacyjnej lub artystycznej i literackiej. Kestye bieżące polityczne i sprawy religijne są stanowczo wykluczone. Czysty dochód z rozsprzedaży użyty będzie na koszt urządzenia naszego zjazdu.

Imieniem komitetu przedstawił prezes p. Chyliński wniosek, ażeby następny zjazd odbył się w przyszłym roku w Zagrzebiu. Wniosek ten jednogłośnie bez dyskusyi przyjęto.

Po wyczerpaniu programu zjazdu, zabrał głos przewodniczący p. Bretter, który podziękował komitetowi za przygotowanie zjazdu i za serdeczne przyjęcie w Krakowie.

Imieniem komitetu prezes Chyliński przemówił na zakończenie, że rezultat zjazdu streszcza się w licznych uchwałach, których wykonaniem zajmie się prezydynm zjazdu. Na przyszły rok złożymy — mówił — obrachunek ze wspólnej pracy w ciągu roku. Do widzenia w Zagrzebiu.

W ciągu dzisiejszego dnia nadeszło wiele nowych depesz, a między innemi od ministra Jędrzejowicza, Prażaka, Podlipnego, Jędrzeja hr. Potockiego itd.

O godzinie 1 po południu wyjechali uczestnicy zjazdu do salin wielickich. Wieczorem opuszczają Kraków.

Od Administracyi.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał bieżącego roku. Warunki przedpłaty zostają dotychczasowe.

Z początkiem kwartału rozpoczniemy w obu fejletonach druk nowych powieści.

KRONIKA.

Lwów dnia 25 Września.

Zapiski osobiste. Prezydent apelacyi lwowskiej dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wrócił z urlopu i objął urząd.

Ks. Adam Sapieha zapadł niebezpiecznie na zdrowiu w Krasiczynie.

Mianowania Minister wyznań i oświecenia posunął do VIII klasy rangi inspektorów szkolnych okręgowych: Stanisława Kosteckiego ze Stanisławowa, Jana Maryniaka ze Stryja, Bronisława Chmurowicza z Tarnopola, Antoniego Lewaka z Bochni i Emila Pelikana z Biały, mianując zarazem tego ostatniego stałym inspektorem szkolnym okręgowym.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego Józefa Benedykta Nowickiego z Krakowa radcą sądu krajowego dla Wadowic, dalej sędziego powiatowego dra Karola Müllera— Bojsławskiego ze Strzyżowa radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego tamże. Sekretarz sądowy dr. Zacharyasz Gutowski z Wadowic zamianowany został sędzią powiatowym tuchowskiem, a wreszcie następujący adjunkci zamianowani zostali sekretarzami sądowymi: Dr. Zygmunt Kuliński z Podgórza dla Krakowa, Zdziław Szewczyk z Dobszec dla Wieliczki, Leon Wittig ze Slemienia dla Dąbrowy. Ignacy Chorobski z Mielca dla Wadowic, Władysław Rząca z Podgórza dla Krakowa

Minister kolei żelaznych zamianował koncepistów ministeryalnych: Dr. Zygmunta Byka i dr. Franciszka Podlewskiego wicesekretarzami ministeryalnymi w ministerstwie kolei żelaznych.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej zamianowało konceptowych praktykantów skarbu: Franciszka Rzącę i dr Rudolfa Halbana koncypistami skarbu dla służby podatkowej I instancyi w X klasie rangi.

W pogrzebie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego w Zarzeczu w sobotę wzięło udział bardzo wiele osób ze Lwowa. Posłów sejmowi i do rady państwa przybyło około 50, a bardzo liczne też były deputacye wydziału krajowego, uniwersytetu, politechniki i t. d. Specyalny pociąg ze Lwowa przybył do Jarosławia przepełniony. Wszystkich przewiozły wygodnie furmanki do kościoła zarzeckiego. Pod ścianami kościoła złożone były wieńce w niezliczonej liczbie, a w kościele i koło niego mnóstwo ludu. Wewnątrz kościoła katafalk ubrany w zieleń a tak samo ustawione na nim zwłoki śp. Włodzimierza hr. zielenią były ustrojone. Między księżami obu obrządków byli księża biskupi Puzyna, Solecki, Pelczar i Czechowicz, tudzież niezmordowany arcyb. Issakowicz.

Po mszy św. wygłosił ks. Issakowicz w kościele z ambony kazanie przygodne, patryotyczne i podniosłe, jak wszystkie przemówienia tego arcykapłana. Po nabożeństwie odpwawiono egzekwie ruskie i polskie, przeplatane śpiewem lwowskiego „Echa“. Po nabożeństwie wyniesiono trumnę przed kościół i ustawiono na marach, u wejścia do podziemia, gdzie się mieści grobowiec. Ze wzniesienia rozpoczęły się przemowy. Pierwszy hr. St. Tarnowski zaczął od pytania: co nas tu tak licznie sprowadziło — i odpowiedzi, że czystość zasad i intencyi nieboszczyka wszyscyśmy odczuli, zrozumieli i uczcić przyszli.

Drugi mowca poseł Barwiński w języku ruskim uczcił pamięć śp. Dzieduszyckiego, jako jednego z twórców i protektorów przemysłu krajowego.

Radca Wereszczyński w imieniu reprezentacyi kraju przemówił, sławiąc zasługi nieboszczyka na polu podniesienia kraju w każdym kierunku. Rektor. prof. Abraham mówił w imieniu grona profesorów uniwersytetu lwowskiego. Następnie przemawiał prezydent lwowski dr. Małachowski. Włościanin Stefan Swerdiuk od włościaństwa po rusku krótko pożegnał zwłoki.

Potem wśród modłów wniesiono trumnę do podziemia na wieczny spoczynek.

Po obrzędzie pogrzebowym składano we dworze wdowie i rodzinie kondolencyę kolejno, deputacyami. Szereg nieprzerwany snuł się bez mała godzinę.

Wieńców było pewnie przeszło 50, a między nimi dwa srebrne, od m. Lwowa i wydziału krajowego.

Klub maszynistów kolejowych, który się świeżo zawiązał we Lwowie, udekorował na niedzielę swój lokal w domu l. 87 na ul. Gródeckiej, bardzo artystycznie, choć do dekoracyi służyła tylko zieleń i portrety przełożonych. Tam ks. kan. Stopczyński dokonał poświęcenia lokalu i życzył szczęścia nowemu temu towarzystwu kolejowców. Przebieg tej uroczystości był następujący. Po rannej mszy św. w kościele Maryi Magdaleny, odprawionej również przez ks. kanonika, zebrało się kilkudziesięciu członków klubu w swoim lokalu, a gdy przybył radca dworu dyrektor p. Wierzbicki, ks. Stopczyński stanął przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczonym na jednej ze ścian wśród kwiatów i zieleni i dokonał obrzędu. Potem przemówił serdecznie do członków klubu, ciesząc się, iż nowe towarzystwo kolejowców z Bogiem zaczyna pracę. Następnie zabrał głos p. Wierzbicki i w dłuższem przemówieniu wyraził swą radość z tego faktu, iż maszyniści kolejowi widocznie porzucili już myśli o jakiejś organizacyi, któraby miała walczyć z władzami kolejowymi, przestrzegł przed wszelkimi niegodziwymi środkami starań o poprawę swego bytu, a nawzajem zapewnił, że tak on sam jak i wszyscy inni przełożeni kolejowców zawsze jak najczętniej wysłuchają słusznych zażaleń i sprawiedliwych żądań każdego funkcyonaryusza kolejowego.

Potem zasiedli wszyscy obecni do zbytkownego poprostu śniadania, którem się zajmował p. Rudziński z dworca kolejowego i zaczęły się toasty. Najprzód p. Dziadoń, energiczny i popularny wśród swoich kolegów prezes klubu pił na zdrowie p. Wierzbickiego, a p. Wierzbicki nawzajem na powodzenie klubu w ręce p. Dziadonia. Taki sam toast wzniósł też insp. p. Matkowski, ks. Stopczyński pił na zdrowie rodzin maszynistów, co wywołało entuzyazm u zebranych, a w dalszym ciągu toastowali pp: Listowski, Fichtel, delegat stryjskiego klubu maszynistów kolejowych, Porębski delegat takiego samego klubu przemyskiego, Dziadoń i z pomiędzy lwowskich maszynistów z wielką swada pp. Pilip i Basler.

Pełne powagi ale i wzajemnej serdeczności były toasty, wymieniane między dyrektorem p. Wierzbickim a reprezentantami maszynistów, a z zapałem wypito wniesione przez p. Fichtla zdrowie pp. Müllera, Drewnowskiego i Matkowskiego.

Na przestrogi, wypowiedziane do maszynistów przez p Wierzbickiego na wstępie uroczystości, odpowiedzieli w wybornych przemówieniach podczas śniadania p. Fichtel i p. Porębski, który wraz z p. Redlichem reprezentował Przemyśl. Ze słów ich przebijało się szczere przywiązanie do swego zawodu, poczucie obowiązków i chęć coraz dokładniejszego ich wypełniania, ale zarazem świadomość własnego swego znaczenia i godności osobistej. Zwłaszcza p. Porębski dał dobitny temu wszystkiemu wyraz, to też zyskał sobie poklask wszystkich zebranych bez wyjątku.

Piękna ta uroczystość zakończyła się wpisaniem się p. Wierzbickiego na członka klubu, który obejmuje już teraz prawie wszystkich maszynistów lwowskich — jest ich do stu — a ma za cel dostarczać członkom swoim nietylko godziwej rozrywki, ale też i być środkiem do podniesienia całego ich stanu. Jest to zatem zawodowa organizacya maszynistów tem godniejsza poparcia, że ze zdrowej i zbożnej myśli się zrodziła.

Na uroczystości byli obecni pp: Wierzbicki, starszy inspektor p. Gajer, zastępca dyrektora p. Listowski, inspektor Matkowski, starszy inspektor Gassner, inspektor Müller, naczelnik Drewnowski i wielu innych.

Samobójstwo dra Zająca. Prezes bukowińskiej izby notaryalnej, notaryusz czerniowiecki dr. Antoni Zając opuścił 23 bm. w południe swe pomieszkanie, a kiedy przez dłuższy czas nie wracał rozpoczęto go poszukiwać. Wieczorem zawiadomioną została policya telegraficznie, że w oddalonej o cztery mile od Czerniowiec Hlibo**c**e znaleziono na torze kolejowym zmiażdżone zwłoki dra Zająca, który widocznie się rzucił pod koła pociągu *Orient Expressu.* Zmarły liczył lat 52. Powodem rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba. Do długoletnich cierpień sercowych w ostatnich czasach przyczyniła się też choroba mózgu.

Nieboszczyk dr. Zając długie lata był notaryuszem w Serecie, gdzie sobie w całym powiecie zjednał ogólny szacunek. Był Polakiem, a jeszcze w roku ubiegłym, pomimo u poczętej już choroby, czynny brał udział w obchodzie Mickiewiczowskim w Serecie. Na jubileusz cesarski dostał order żelaznej korony I klasy.

Intronizacya ks. biskupa Szeptyckiego odbyła się w niedzielę w Stanisławowie w katedrze gr. kat. w której z powodu, że ją obecnie restaurują mogło się pomieścić tylko niewiele ludu. Ks. biskup odprawił uroczystą mszę św. po której miał przemowę powitalną do niego ks. infułat Pawlikowicz. Ks. biskup odpowiedział na nią krótko, zapowiadając, iż będzie żądał od podwładnego duchowieństwa ścisłego przestrzegania obowiązków, poczem zasiadł na tronie i duchowieństwo zaczęło mu oddawać hołd tj. całować pierścień na jego ręce i krzyż ozdobny, który w ręku trzymał. Zaintonowano pieśń dziękczynną i procesya z ks. biskupem ruszyła do jego mieszkania. Tam zastawił ks. biskup śniadanie dla księży, których z dyecezyi około 100 przybyło, a wieczorem wydał oficyalny obiad.

Przed uroczystością wyświęcił ks. biskup wielu dyakonów.

Socyalni demokraci krakowscy, nadużywając polskiego patryotyzmu do polityki austryackiej, zapowiedzieli na ubiegłą niedzielę awantury, ponieważ dziennikarze czescy, chorwaccy, słoweńscy i słowaccy, biorący udział w krakowskim zjeździe dziennikarskim, a reprezentujący ten kierunek polityki, jakiej się obecnie trzyma nienawistna socyalnym demokratom większość rady państwa i jeszcze nienawistniejsze Koło Polskie — właśnie w owym dniu tj. w niedzielę chcieli u stóp pomnika Mickiewiczowskiego złożyć wieniec w hołdzie dla naszego poety. Wskutek tej zapowiedzi złożenie owego wieńca odłożone zostało na poniedziałek, a socyalni demokraci musieli poprzestać na tem, że pomnik Mickiewiczowski otoczyli tłumem i położyli u stóp jego wieniec z napisem „wrogowi cara — socyaliści krakowscy“ a po mieście rozdali kilkadziesiąt kartek z napisem „precz z moskalofilami dziennikarzami“ i takie same kartki usiłowali przylepiać na murach. Hecę tę urządzić chcieli socyalni demokraci pod pozorem, że u Czechów, Słowieńców, Chorwatów i Słowaków pewna drobna część opinii sympatyzuje z Rosyą i to nie z rządem rosyjskim, a tylko z państwem i jego siłą, od której spodziewa się obrony przed germanizacyą. Policya krakowska przeszkodziła rozdawaniu i rozlepianiu wspomnianych kartek i rozprószyła też gromadę żydków, który się w południe zebrali przed ratuszem krakowskim dla manifestacyi przeciw nowemu projektowi krakowskiej ordynacyi wyborczej. Aresztowano też tam przewódcę manifestantów, oczywiście żyda Drobnera.

Podhajczyki urząd pocztowy od 25 bm. przestanie istnieć a wsi Podhajczyki, Unterwalden, Dworzyska, Podkamienna, Łahodów, Pohoryłce, Stanimierz, Turkocin i Alfredówka zostaną przydzielone do urzędu pocztowego kurowickiego.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej tarnowskiej z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 16 listopada br.

W lwowskiem seminaryum nauczycielskiem męskiem od 11 do 23 września pod przewodnictwem inspektora T. Tokarskiego poprawczy egzamin dojrzałości zdali: Eliasz Mołodowiec, Józef Domanik, Julian Lang, Sylwester Sochacki, Józef Smolny, Michał Tymczyna, Eugeniusz Kostecki, Stanisław Gnoiński, Leopold Petelak, Dymitry Ruszczycki, Hersz Maller, Włodzimierz Pidhajny, Włodzimierz Worona, Aleksander Kusse, Bazyli Szulik, Zygmunt Zgodziński, Izydor Gabrusiewicz, Mikołaj Kulynycz, Joel Thaler, Hersz Siegler, Eliz Perner, Julian Fraczak, Dyonizy Mogilnicki, August Kobryński, Josel Sinreich, Konstanty Iłków, Józef Ruczaj. Egzamin cały zdali: Majer Bałaban, Konstantyn Celewicz, Aleksander Ciepanowicz, Chaim Lippa i Michał Karaman.

Teatr założony we Lwowie przez towarzystwo miłośników sceny wybrał na inauguracyjne swoje przedstawienie trójaktową komedyę Bałuckiego p. t. „Nowy Dziennik“. Przedstawienie to dane będzie w niedzielę 1 października w sali „Sokoła“ a dochód z niego przeznaczony jest na prywatne gimnazyum polskie. Z powodu właśnie tego przeznaczenia dochodów, ceny wstępu na przedstawienie są nader nisko oznaczone.

Patryotyczne stypendyum akademickie. Wydział czytelni akademickiej uchwalił na posiedzeniu z 23 b. m. ufundować z opłat członków swego towarzystwa stypendyum w wysokości 100 zł. dla jednego z ubogich uczniów gimnazyum cieszyńskiego na nowy rok szkolny 1899/90.

Wypadek. Jeden z cyklistów lwowskich, który brał udział w niedzielę w Sądowej Wiszni w wyścigach tam urządzonych. podczas jazdy koleją upadł pod koła, które mu nogę złamały.

Nieszczęśliwym tym cyklistą jest p. Alojzy Wallek, którego w poniedziałek we Lwowie musiano nogę amputować. P. Wallek gdy pociąg już był w ruchu, chciał przeskoczyć z jednego wagonu do drugiego i wtedy upadł.

Topielec. We Lwowie utopił się podczas kąpieli w sobotę wieczorem 10 kilkoletni zarobnik nazwiskiem Stefan Kobryn w stawku będącym własnością p. Sobka.

Pod koła pociągu rzuciła się w niedzielę tuż za stacyą [illegible] kobieta nieznanego nazwiska i zginęła na miejscu.

Defraudacya. Umknął z Husiatyna 25-letni Markus Ozoban, ukradłszy Nuchimowi Czobanowi 1000 zł. Zostawił [illegible], że gdyby go schwytano, pieniądze zniszczy a sobie życie odbierze.

Epidemia tyfusu brzusznego panuje w Tarnowie.

W Koropcu pod Buczaczem, święcono dnia 14 b. m. uroczyście jubileusz kapłański tamtejszego proboszcza ks. Władysława Jachimowskiego. W uroczystości wziął udział między innymi także ks. arcybiskup Isaakowicz.

P. Karol Berchard, notaryusz w Trembowli, wydał broszurę poświęconą sprawie ubezpieczenia robotników na starość tudzież na wypadek nieudolności do pracy. Zmierza on do szlachetnego celu rozwiązania kwestyi socyalnej w sposób pokojowy, zamieniając całe społeczeństwo w spółkę asekuracyjną, którąby zapewniała zaopatrzenie każdemu, kto pracuje, a z powodu słabości albo podeszłego wieku stał się niezdolnym do zarobkowania. Pan Berchard pragnąłby wprowadzenia projektowanej reformy w skróconej drodze — na podstawie § 14, żądając tylko, ażeby rząd słuchał w tej sprawie opinii jakiejś „ankiety“ stałej, komisyi doradczej, złożonej z posłów, publicystów tudzież delegatów robotników i pracodawców. Sądzi on, że skoro Austrya, według jego przekonania, musi być przez dłuższy czas rządzoną § 14, to taki surogat parlamentu mógłby tymczasem rozwiązać mimochodem kwestyę robotniczą. I dlatego zatytułował nawet swoją broszurę: „Oto dobre miejsce na § 14!“

Co do nas, nie podzielamy w tym względzie poczciwego optymizmu p. Bercharda i nie wierzymy, ażeby to było możliwem, tak łatwo i lekko kwestyę socyalną rozwiązać, jak jemu się zdaje. Ale — *in magnis voluisse sat.* Więc powinniśmy cieszyć się, że są i u nas ludzie, którzy takie sprawy rozważają przedmiotowo i poważnie.

W Tarnopolu w ubiegły piątek żegnano u nas uroczyście naczelnika urzędu pocztowego, starszego zarządcę p. Maryana Sas Bolińskiego, przeniesionego do Krakowa na kierownika tamtejszego urzędu pocztowego głównego i filialnych. O godzinie 12 w południe w sali pięknie udekorowanej dywanami i kwiatami, zebrali się — urzędnicy w strojach uroczystych, manipulantki w sukniach wizytowych i personal służbowy w odświętnych mundurach, poczem wprowadzono p. Bilińskiego. Nastąpiły przemowy, a to: kontrolora p. Horodyskiego w imieniu urzędników, pani Szydłowskiej imieniem manipulantek i ekspedyenta Kopaczyńskiego imieniem personalu służbowego.

Tak serdecznie i szczerze żegnany naczelnik był nadzwyczaj wzruszony i dopiero po chwili, opanowawszy wzruszenie, odpowiedział obszernie, dziękując za te objawy uznania dla jego starań i dobrych chęci, popartych dobrą wolą podwładnych. Zamiast zwyczajnego w takich razach, kosztownego bukietu, którego sobie p. Biliński nie życzył, postanowili urzędnicy uczcić swego przełożonego w inny sposób. Oto na zgromadzeniu ad hoc zwołanem, zebrano kwotę 200 zł. i rozdzielono je na cztery równe części: pomiędzy biednych miasta Tarnopola, bursę polską i ruską w Tarnopolu, a wreszcie gimnazyum polskie cieszyńskie.

Oprócz tego wręczono odjeżdżającemu naczelnikowi, jako pamiątkę, artystycznie wykonane *tableau* z fotografij wszystkich urzędników i manipulantek, oprawione w ramy stylowo rzeźbione. Następnego dnia w sobotę zebrali się wszyscy urzędnicy i personal służbowy i gremialnie udali się na dworzec kolejowy, gdzie czcigodnej małżonce p. Bilińskiego wręczono wspaniały bukiet, a jego samego jeszcze raz serdecznie pożegnano.

II Zjazd farmaceutów galicyjskich odbędzie się 7 października br. w Krakowie. Na zjeździe tym odczytane zostaną następujące referaty: Rozmaite formy organizacyi aptekarstwa, aptekarstwo w Austryi, pomnożenie aptek w Galicyi, obecne stanowisko farmaceuty, rzekomy brak sił pracujących, rezolucye i wnioski. Pod uchwałę zostaną poddane tylko te resolucye i wnioski, które zostaną zgłoszone do 1 października.

Program zjazdu jest następujący: piątek dnia 6 października: zebranie przybyłych wieczorem w lokalu E. Klimka, Rynek główny l. 21 I piętro, sobota dnia 7 października: od wczesnego rana komitet oczekiwać będzie przybywających gości i kolegów na dworcu głównym u wyjścia, gdzie wręczone zostaną odznaki zjazdu i wskazane pomieszkania, o g. 10 nabożeństwo dla uczestników zjazdu w kościele OO. Kapucynów o g. 11 zapoznanie się i wspólne śniadanie dla uczestników w salach hotelu Saskiego, po południu zwiedzanie miasta i osobliwości w grupach pod przewodnictwem członków komitetu, o godzinie 6 wieczorem obrady w sali hotelu Saskiego według programu wyżej wymienionego, poprzedzi zagajenie przewodniczącego i odczytanie telegramów i listów. Uczestnicy zjazdu otrzymają jako odznakę kokardkę biało-czerwoną, członkowie komitetu zaś mieć będą rozetę biało-niebieską, reprezentanci prasy białą. Przez cały czas trwania zjazdu wszelkich informacyj udzielać będzie członek komitetu, dyżurujący w hotelu Saskim (wejście od ulicy św. Jana). Komitet w przewidywaniu licznego zjazdu gości, kolegów i współudziału pań, celem zapewnienia dostatecznej liczby mieszkań (częściowo bezpłatnych) prosi o rychłe zgłoszenia na ręce sekretarza zjazdu mg. Alfreda Stepka, Kraków, apteka p. W. Redyka.

W sprawie żydowskiego morderstwa, popełnionego w Polnej pod Kutnahorą w Czechach przez Hilsnera na Hruzarównie, doniesiono do Kutnahory z Bochni, że znaleziono tam różaniec, który zamordowana Hruzarówna miała na sobie w dniu śmierci. Różaniec ten odesłano do sądu do Kutnahory, a matka zamordowanej poznała w nim różaniec swej córki. Hilsnera ciągle jeszcze ma przesłuchiwać sędzia śledczy. Prezydent kutnahorskiego sądu, radca dworu Jeżek, powołany został telegraficznie do ministra sprawiedliwości do Wiednia.

Wyprawa do bieguna północnego. *Kuryer Warszawski* podaje następujący telegram z Petersburga:

„Znaleziono tu gołębia z przytwierdzoną do nogi kartką ze słowami: „Le pôle du Nord est découvert. Tout va bien — Andrée“. (Biegun północny odkryty. Wszystko idzie po myśli — Andrée). Kartkę tę oddano naczelnikowi miasta Klejgelsowi, który ze swej strony odesłał ją wraz z gołębiem do parku aerostatycznego z prośbą o wydanie opinii.

Walka byków w Anglii. W Southend pod Londynem miejscu wycieczek Londyńczyków ma się odbyć pierwsza obecnie walka byków w Anglii. Wykończają tam ogromny amfiteatr w którym będzie przygotowana arena dla tego nowego sportu. Pierwsze przedstawienie ma nastąpić w końcu tego miesiąca.

Zmarli. W Poznaniu Józef Franciszek Tomaszewski, redaktor *Przyjaciela Ludu* w 75 r. ż.

W szkółce Froeblowskiej pani D. Motyczyńskiej w gmachu teatralnym lwowskim od placu Gołuchowskich przyjmuje się jeszcze ciągle wpisy dziatek.

Koncert spacerowy i tombola. Zarząd lwowskiego „Koła Literackiego Artystycznego“ postanowił w rozpoczynającym się sezonie ożywić ruch towarzyski w „Kole“ i dać sposobność rodzinom członków „Koła do zabawy swobodnej i niekosztownej“ Szereg zabaw rozpocznie koncert spacerowy połączony z tombolą, który będzie urządzony d. 28 bm. w wigilię św. Michała. Początek zabawy o godzinie 8 wieczorem. Po rozegraniu tomboli nastąpią tańce po dźwiękach kapeli wojskowej. Fanty na tombolę przygotowane piękne i prawdziwie artystyczne.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 23 września.

Fremdenblatt donosi, że cesarz zastrzegł sobie jeszcze decyzyę co do przyjęcia dymisyi gabinetu. Wiele dzienników wymienia ks. Alfreda Liechtensteina jako następcę hr. Thuna, niektóre wyrażają przypuszczenie, że na jakiś czas przejściowy powołany zostanie do rządu gabinet urzędniczy

Praga 24 września.

Do *Bohemii* telegrafują z Wiednia: W położeniu chwilowem usprawiedliwionem jest przypuszczenie, iż o nic innego nie idzie, jak o przeprowadzenie owego programu, któremu p. Biliński dał wyraz w *Pester Lloydzie.* Na pierwszym miejscu stoi kombinacya z ks. Alfredem Liechtensteinem.

Zdaje się, że propozycye, które czynił br. Chlumecky w Ischlu, zostały odrzucone i że większości w zamian za utrzymanie się przy władzy podyktowano jeden tylko warunek, a to zniesienie rozporządzeń językowych czemu Młodoczesi się sprzeciwiają.

Wiedeń 25 września.

Wiadomości z prawicy opiewają: Na poniedziałek wieczór zwołano komitet wykonawczy czeskich posłów do Pragi, na wtorek parlamentarną komisyę klubu czeskiego dalej klubu szlachty i Koła Polskiego do Wiednia, we czwartek zaś będzie miała posiedzenie pełna parlamentarna komisya prawicy. Na razie z każdego klubu pozostał jeden członek w Wiedniu. P. Jaworski zapowiedział, że w razie potrzeby zwoła komisyę natychmiast. Po utworzeniu gabinetu zejdą się przewódcy prawicy na wspólną naradę, aby stanowisko swoje wobec nowego gabinetu zaznaczyć.

Hr. Gołuchowski, który obecnie odgrywa decydnjącą rolę, był onegdaj o godzinie 11 u cesarza na audyencyi. Po południu konferował z księciem Liechtensteinem, hr. Oswaldem Thunem i Kallayem. Baron Dipauli konferował wczoraj również z hr. Oswaldem Thunem i ks. Liechtensteinem.

Dzienniki stwierdzają, że przez onegdajszy dzień kandydatura ks. Liechtensteina była na pierwszym planie.

Wiedeń d. 24 września.

Przybył tu wczoraj prezes gabinetu węgierskieno Szell.

Wiedeń 25 września.

W sobotę w południe zebrał się komitet wykonawczy prawicy pod przewodnictwem Jaworskiego, obecnymi byli katolicy niemieccy Fuchs i Kathrein, Młodoczesi Stransky, Herold i Pacak, ze szlachty czeskiej Palffy, Słoweniec Povse, ks. Treufels (z klubu Falkenheina) i Rumun Lupul.

Wszyscy mowcy stwierdzili uroczyście solidarność niewzruszoną prawicy i z największą stanowczością uchwalili zwalczać kandydaturę urzędniczego gabinetu.

Na dziś wieczór zwołany komitet wykonawczy młodoczechów do Pragi, na jutro tutaj komisye parlamentarne Koła polskiego, młodoczechów i szlachty czeskiej na czwartek pełna komisya parlamenterna prawicy.

Wiedeń, d. 25 września.

Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, który przed południem konferował z gubernatorem banku austro-węgierskiego Kautzem, był w południe na audyencyi u cesarza.

Cesarz przyjął również przed południem na audyencyi prezesa gabinetu hr. Thuna.

Wiedeń 25 września.

Przesilenie gabinetowe przez dzień dzisiejszy nie o wiele zbliżyło się do rozwiązania. Ze wszystkiego wnosić nawet można, że *stanowczy krok został na parę dni odroczony.* W grę wchodzi z wielkim atutem *solidarność prawicy*, która pod naciskiem ostatnich wypadków *zwarła się jeszcze silniej* niż dotąd i przygotowała się na wszelki wypadek.

Poufną naradę, na której tę właśnie stwierdzono, mieli reprezentanci klubów prawicy w mieszkaniu Jaworskiego w niedzielę. Dziś w poniedziałek zebrała się w gmachu parlamentarnym komisya wykonawcza Koła Polskiego i miała dłuższą naradę poufną.

Telegramy i telefonematy.

Praga 25 września.

Na podstawie informacyj, zaciągniętych u źródła kompetentnego, donoszą następujące autentyczne szczegóły: Hilsner kazał się zaprowadzić do sędziego śledczego i wymienił mu dwóch ludzi jako morderców Agnieszki Hruzarówny, a mianowicie Jozuę Erbmanna z Trzebicza na Morawach i Salomona Wassermanna z Windig-Jenikowa w Czechach. Co do swojej osoby, to Hilsner przeczy stanowczo, jakoby był winnym uczestnictwa w wykonaniu morderstwa i tylko dodaje, że był na miejscu czynu, postawiony przez tamtych na straży. Sąd rozesłał listy gończe za indywiduami, wymienionemi przez Hilsnera.

Berno mor. 25 września.

Wczoraj przedpołudniem otwarto tu ogólny wiec austryackiego stronnictwa socyalnych demokratów, w którym bierze udział około 100 delegatów. Do prezydyum wybrano z Galicyi delegatów Englisza i Hankiewicza.

W ciągu dnia przybyło jeszcze wielu delegatów, tak, że w zjeździe bierze udział do 200 osób ze wszystkich krajów koronnych. Po wyborze biura referenci składali sprawozdania z narodowego i politycznego położenia oraz z rezultatów taktyki stronnictwa socyalno demokratycznego. Wszystkie te referaty po dłuższej dyskusyi zaaprobowano.

Belgrad 23 września.

Dziś przedpołudniem otwarto na nowo rozprawę w sprawie zamachu na Milana. Salę przepełniała publiczność. Przesłuchiwano jeszcze świadków w sprawie oskarżonych Pavicevica i Alavantica. Potem zabrał głos prokurator i dowodząc, że zeznania świadków odwodowych nie maja żadnej wartości, oświadczył ponownie, że utrzymuje oskarzenie w pełni. Prezydent zamknął na tem rozprawę i oznajmił, że wyrok wkrótce zostanie ogłoszony.

Belgrad 25 września.

Ze strony urzędowej zaprzeczają ponownie w formie jak najbardziej stanowczej pogłosce o przesileniu ministeryalnem, zaznaczając. że król Aleksander ma zupełne zaufanie do obecnego gabinetu Dżordżewicia.

Heidelberg 25 września

Wczoraj został otwarty 21szy kongres międzynarodowego stowarzyszenia literatów i artystów.

El Ferrol (w Hiszpanii 25 września.

Onegdaj wieczorem przyszło tu do wielkiej demonstracyi. Tłum złożony blisko z 3.000 osób obrzucił kamieniami dom klubu katolickiego i ratusz. w którym wytłuczono wszystkie szyby. Policya miejska dała ognia, została jednak odparta. Dopiero konnej żandarmeryi udało się tłum rozprószyć. Jedenastu policyantów i kilka osób cywilnych jest rannych.

Paryż 25 września.

Minister wojny Gallifet zabronił francuskim oficerom, udającym się do Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, brać udziału w manewrach lub też udawać się na teren ćwiczeń wojskowych bez zezwolenia dotyczących władz wspomnianych mocarstw, Naodwrót żadnemu oficerowi tych trzech mocarstw nie wolno bez pisemnego zezwolenia władz francuskich brać udziału w ćwiczeniach wojsk francuskich.

Kair 25 września.

W Aleksandryi wybuchła znowu dżuma — wczoraj zachorowały 2 osoby a jedna z nich umarła.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń 25 września.** Związek wierzycieli ogłasza upadłość Machli Rosenblühowej właścicielki magazynu towarów damskich z Przemyśla.

— **Wiedeń 25 września.** Urzędowe sprawozdanie ze stanu zbiorów chmielu w Galicyi zaznacza, że przeważną część chmielu powiodło się w sposób pomyślny zebrać. Część pozostała na polach ucierpiała bardzo skutkiem niepogody. Wogóle jakość produktu bardziej zadowala niż ilość, która wprawdzie jest większą niż w zeszłym roku, nie przenosi jednak normalnego średniego zbioru. Ceny spadły tak, że za towar przedni płacą tylko 50—65 zł. za 56 klg.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 23 Września 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 283·— do 286.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372·— do 379·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 195·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97·— do 97·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 96.50 do 97·20. 4% los. w 41 lat. 96·50 do 97·20, 4% los. w 56 latach 93·40 do 94·10.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·— do 97·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 28·25. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondoi 9·53 do 9·63. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjsk srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·2 do 1·28·20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

— **Berlin dnia 24 września.** Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 45·10 do —·— Austryackie kredyty — —, Disc. Commandit —·—·

— **Paryż dnia 24 września.** Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka (typ „Fleur de Paris“ zaprowadzony od 1 września br.) 25·75.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 25 września. (Telegram Gaz. Nar.“ Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 370·50, węgierskie zakład. kredyt 378·50, Anglobanku 150·50, Unionbanku 302·50, Banku dla krajów koronnych 237·—, Bankvereinu 270·—, Bodencreditu 453·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 341·50, kol. południowej 72·—, tramwaju 425·—, kolei Elbethal 253·50, kolei północnej 315·—, kolei czerniowiecka 284·—, alpiny 2·0·75, Rima Muranya 337·25 pragskiego tow żel 1403·—, fabryki broni 204·—, tureckie tytoniowe 135·—, oblig. węg. indemniz. 93·90, renta majowa 100·05, austr. renta koronowa 100·05, węg. renta koronowa 95·10, 56 l. listy tow. kred. ziem. 93·30, 4-procent. listy banku krajow. 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·25, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·50, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·—, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 110·25, 4-procent gal. oblig. propinac. 97·20, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 95·50, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 92·50, losy tureckie 59·40, marki 58·97, ruble 127·75.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 25 września. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·20 do 8·40, pszenica gotowa nowa 7·75 do 8·00, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto gotowe na terminy 6·— do 6·20, owies obroczny gotowy 5·25 do 6·—, owies na terminy 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 6·— do 6.50—, groch do gotowania 6·50 do 10·—, wyka 4·30 do 4·60, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.30 do 4·40, hreczka 7·25 do 7·50, koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 48·—, biała 30·— do 35·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5·40 do 5·80, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·50 do 10·75, groch pastewny 5·75 do 6·50, do gotowania 6·25 do 10·—,

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·25 na terminy 16·— do 16·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 25 września.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8·87 do 8·88, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 8·47 do 8·48, żyto na wiosnę 7·26 do 7·27, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 6·88 do 6·89, kukurudza na wrzesień 0·— do 0·—, na październik 5·51 do 5·52, na maj-czerwiec 1900 r. 5·39 do 5·40, owies na wiosnę 5·69 do 5·70, owies na jesień 5·29 do 5·30, rzepak na sierpień-wrzesień 12·50 do 12·60, na wrzesień-październik 00·00 do 00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00 do 00·00, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32— do 33·—.

Tendencya: spokojna.
Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 25 września.

Notowano pszenicę na wrzesień zł. 8·30 do 8·31, na październik 8·32 do 8·34, na kwiecień 1900 roku 8·76 do 8·77, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·57 do 6·58, na kwiecień 1900 roku 6·92 do 6·93, owies na październik 5·02 do 5·03, na kwiecień 5·44 do 5·46, kukurudza na wrzesień 5·14 do 5·16, kukurudza na maj 1900 r. 5·10 do 50·11, na październik 0·— do 0·—, rzepak na wrzesień 11·80 do 11·80, na sierpień 1900 roku —·— do —·—.

Oferty mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Tendencya słaba.
Pogoda piękna.

Wiedeń dnia 25 września. Na dzisiejszy targ dowieziono 4983 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 31·— do 33·—, 34·— do 35·—, 36— do 37·— złr.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu.

— **Wiedeń dnia 25 września.** Cukier surowy 12·50 do —·—. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska 19·— do 19·75. Spirytus 20·— do 20·20

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

64

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

— Aha! Jakże tam, czy zdrów?

— Tak, zdrowszy. Chory był, lecz jest w dobrem miejscu, pielęgnują go przyjaciele.

— Hm! hm!

— Co pan mówi?

— Nic, tak sobie.

— Pannie Piffonet, pan wie, gdzie jest Jan?

— No tak, wiem!

— Proszę cię, zaklinam, powiedz mi!

— Nie zrobi to może pani przyjemności...

— Tem bardziej, powiedz! Wiesz, że pomiędzy sąsiadami, można sobie czasem usłużyć... Jeżeli powiesz, możesz na mnie rachować...

— Otóż Jan jest u Emeliny.

— U jakiej Emeliny?

— Emeliny Filoche.

— Siostry Fenomena?

— U tej samej.

— Ah! tego tylko brakowało.

— No, nie gniewaj się, mamo Fricoteau; powiedziałem, bo wolę, żebyś się odemnie dowiedziała, niż przez jakie złe języki, coby całą rzecz powiększyły. Lecz trzeba to brać po ludzku. Syn wasz ma lat dwadzieścia. Jego ukochana zmartwiła go, znalazł sposobność pocieszenia się, i korzysta z niej...

— Gdzie u dyabła poznał tę dziewczynę?

— Wiem wszystko od Filocha. Jan poszedł zjeść obiad do gargoty przy ulicy de Lancry; Oskar z Emeliną i kilkoma przyjaciółmi był tam także. Pili, częstowali się, i ostatecznie Emelina odniosła zwycięstwo i porwała Jana... Nic dziwnego, ładny chłopak...

— A więc skłamał, pisząc o chorobie... dobrze, nie mówmy o tem więcej. Dziękuję za wiadomość, panie Piffonet, nie zapomnę panu tego...

— Powiedz prawdę, mamo Fricoteau, nie mogłabyś mi pożyczyć dziesięć franków?

— Z przyjemnością, proszę, oto są... A teraz, do widzenia.

Piffonet odszedł.

Rozalia chmurnem okiem patrzyła przed siebie.

— Ah! — mówiła — nie jestem przecie dzisiejsza, przebaczyłabym wybryki młodości. Lecz co on robi u tej dziewczyny! Nie dziwię się teraz, że mi się w nos śmiano, kiedy mówiłam, jak jestem o niego niespokojna... Ah! tego się niespodziewałam!

VIII.

Emelina Filoche spotykała Jana la-Miche w domu przy ulicy Rodier, gdzie brat jej mieszkał.

Od razu zwrócił jej uwagę: najpierw dla tego, że był ładnym chłopcem, powtóre, że nie patrzył nawet na nią.

Opowiadano jej o nim, jako o dziwaku, który kocha się uczciwie w pannie żartującej sobie z niego i nie śmie nigdzie się ruszyć bez pozwolenia matki przybranej.

Emelinie wydało się to oryginalnem.

— Inny jest, niż wszyscy — powiedziała sobie i od tej chwili postanowiła poznać się z nim.

Sposobność się trafiła, uchwyciła ją obydwoma rękami.

IX.

Siadając do fiakra z Janem la-Miche, Emelina zaopatrzyła się w buteleczkę octu i skrapiała nim twarz młodego człowieka.

W parę minut Jan przyszedł do przytomności, lecz zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje.

Wymówił kilka słów bez związku i po omdleniu wpadł w sen niespokojny.

Przybyli w końcu na ulicę de Courcelles, przed bardzo ładny i elegancki pałacyk, który Emelina zawdzięczała jednemu ze swoich protektorów.

W tym ładnym pałacyku pędzono życie wesołe, raz bardzo dostatnie, to znów graniczące z nędzą; Emelina bowiem nie podobna była do praktycznych kobiet jej rodzaju, które zgromadzają kapitały, pamiętając, że starość nadejdzie.

— Zadzwoń! zadzwoń! — zawołała Emelina do stangreta.

— Nabiegł lokaj.

— Józef, pomóż mi wysadzić pana z powozu.

— Ah! Boże, co to jest? — rzekł lokaj zdziwiony.

— To do ciebie nie należy. Rób, co ci każą. Przeprowadzimy pana na pierwsze piętro do niebieskiego pokoju, położymy na łóżku, a ty pobiegniesz po mojego doktora, pana Hugonnet.

Nie długo potem Jan la-Miche leżał w wygodnem łóżku, młody doktór z wesołą fizyognomią badał go starannie, a Emelina czekła z niepokojem na wynik konsultacyi.

— Pani powiada, iż dostał silne uderzenie w piersi?

— Tak, doktorze... jeden z jego przyjaciół uderzył go... przy zabawie.

— Po czem zemdlał?

— Tak, doktorze... następnie zdawało się, że przyszedł do siebie... trochę mówił nieprzytomnie i zapadł w sen, jak go pan teraz widzi.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
"	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa, Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmező, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1. lipca do 15 września
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza Husiatyna, Körösmező, Seretnu (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	5.25	do Jarosławia
"	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mező Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnów, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mező Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 1 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń w *Gazecie Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.